

Urok i potrzeba przewidywania

Ludzie lubią przewidywać przyszłość. W minionym wieku powstała nawet specjalna dyscyplina naukowa: futurologia, która miała to robić w sposób właśnie naukowy, różniąc się od wróżbiarstwa, religii, literatury, a nawet filozofii. Nauka ta stała się popularna i święciła triumfy tak długo, jak długo jej prognozy umykały weryfikacji. Po kilkunastu, a może już po kilku latach sprawdzianów było wystarczająco dużo, by nie tylko jej osiągnięcia, ale i ją całą skompromitować. Przypomnijmy sobie kilka, o szerokim znaczeniu, przykładów dwudziestowiecznego myślenia o przyszłości.

W 1949 r. amerykański ekspert E.A. Akerman ogłosił, że Japonia może osiągnąć poziom życia odpowiadający temu, który miała w latach 1930-34 pod warunkiem pomocy finansowej z zagranicy; lub że pozostanie krajem samowystarczalnym, żyjącym jednak w warunkach wewnętrznego kryzysu przy stopie życiowej zbliżonej do biologicznego przetrwania. Tymczasem Japonia w ciągu prognozowanych przez Ackermana trzydziestu lat stała się pod względem gospodarczym trzecią, a nieco później nawet drugą, po USA, potęgą gospodarczą świata.

Wcześniej, w przededniu I wojny światowej nikt w Europie nie chciał tego konfliktu i nie dążył do niego, a później, gdy już wojna wybuchła, powszechnie przewidywano, że starcie będzie krótkie i zwycięskie.

My, Polacy, również w ostatnich dziesięcioleciach nie odbiegaliśmy od tej normy. Zaraz po II wojnie światowej obóz londyński zakładał, że wkrótce wybuchnie III wojna, w której alianci zetrą się z ZSRR. To miała być jedyna i szybka do ziszczenia szansa dla niepodległej Polski. Londyńczycy pomylili się, różniąc się nie tylko od przekonania większości Polaków w kraju, ale i od prognoz Jerzego Giedroycia i środowiska „Kultury”. Z rozbieżności przewidywań wynikały zaś odmienne zachowania bieżące oraz wybór strategii sięgających dalej w przyszłość. Później też bardzo się pomyłono. Tak jak na arenie międzynarodowej zakładano trwałość ZSRR, tak u nas trwałość PRL. A razem – porządku jałtańskiego. W obu przypadkach nie oznaczało to bezruchu ani stabilności, wręcz przeciwnie – ciągłe naruszanie stabilności, z niebezpieczeństwem zbyt radykalnej destabilizacji. W obu przypadkach nie było to również związane z osiąganiem zadowolenia czy z daleko idącą aprobatą. Przeciwnie, uważano, że tak będzie, mimo, że chciano, by było inaczej. Owo przekonanie o trwałości PRL dotknęło szczególnie ludzi związanych z władzą i krąg szerszy – establishmentu, ale mniej intensywnie również

zdecydowaną większość. Ta większość także w tym przypadku pomyliła się.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego ludzie ciągle pragną przewidywać przyszłość, poznając ją w ten sposób i dlaczego tak często, z reguły, popełniają zasadnicze pomyłki, które podważają cały ich wysiłek? Są to dwa odrębne, choć związane ze sobą pytania – nie byłoby pomyłek, gdyby nie czyniono prób. Zacznijmy od pytania drugiego. Przewidywania dotyczące życia ludzkiego, zarówno poszczególnych ludzi, jak i zbiorowości, są zupełnie czymś innym niż te dotyczące procesów fizycznych, chemicznych itp. ze świata przyrody (i człowieka, w tym stopniu, w jakim jest on częścią przyrody). W pierwszym przypadku mamy do czynienia ze szczególnym związkiem przedmiotu i podmiotu: poznający staje się



Prognozy mogą być zarówno samorealizujące się, jak i samounicestwiające; zwykle jednak wpływają na rzeczywistość

sam dla siebie przedmiotem poznania i świadomym tego faktu. Tym samym przebieg tego procesu wpływa na jego rezultat. Prognoza zmienia rzeczywistość już nawet w fazie myślenia o niej, a jeszcze bardziej, gdy jest sugestywnie sformułowana i ogłoszona. Przewidywanie, że jakiś bank upadnie, może naprawdę przyspieszyć jego niewypłacalność, a nawet spowodować taki rezultat – spadnie zaufanie do instytucji, klienci zaczną masowo i w pośpiechu wycofywać swoje wkłady. Oczekiwanie, że inflacja wzrośnie, może faktycznie spowodować jej wzrost: zwiększy się nacisk na płace i powszechnie, w celach zapobiegawczych, będą wykupywane tańsze jeszcze teraz

towary. Ale prognoza może też powodować skutek przeciwny: przewidywanie wzrostu bezrobocia może temu wzrostowi zapobiec, bo powinna skłonić władze do przeciwdziałania. Prognozy mogą być zarówno samorealizujące się, jak i samounicestwiające. Zwykle jednak jakoś wpływają na rzeczywistość. Trudno o nich powiedzieć, kiedy są prawdziwe, bo nie wiadomo, dlaczego stają się prawdziwe. Czy gdyby nie zostały sformułowane i oznajmione, bieg zdarzeń byłby inny, czy też niewiele by się zmieniło albo wszystko, jak w śnie fatalisty, potoczyłoby się swoją drogą? W dodatku status epistemologiczny prognoz nie jest jasny, bo jak do nich zastosować klasyczną definicję prawdy? Jak mówię o zgodności sądu z rzeczywistością, skoro tej rzeczywistości, do której sąd się odnosi, jeszcze nie ma? Później zaś sam sąd stanie się jej częścią.

PAWEŁ KOZŁOWSKI
Instytut Nauk Ekonomicznych
Polska Akademia Nauk
pawel.kozlowski@inepan.waw.pl